

Na koniec groundhoppersko – wypoczynkowej wyprawy na Węgry i do Austrii zawitaliśmy na mecz Admira Wacker – Red Bull Salzburg. Zawsze myślałem, że Admira gra w Wiedniu. Jednak pełna nazwa klubu to Admira Wacker Mödling, gdzie trzeci człon to nazwa miasteczka liczącego około 20 tys. mieszkańców. Tymczasem okazało się, że stadion tego klubu mieści się w miejscowości Maria Enzersdorf, która liczy około 8 tys. mieszkańców. Spodziewałem się dobrego meczu, bo zespół z Salzburga grał (wprawdzie odpadł) w tegorocznych eliminacjach Ligi Mistrzów, a liga austriacka w Rankingu UEFA o trzy pozycje wyprzedza naszą. Poniżej luźne spostrzeżenia.



Można powiedzieć, że stadion jest na obrzeżach Wiednia. Na totalnym zadupiu. Takie się odnosi wrażenie. Pod stadionem wszędzie pełno zakazów. My przyjechaliśmy już kilka godzin przed meczem. Czas spędziliśmy wypoczywając w takim jakby parku. W okolicy jest sporo parterowych szeregowców (baraków murowanych) z ogrodami. Nie wiem, czy to dacje weekendowe, czy ludzie tam mieszkają cały rok.

Na mecz wchodziliśmy na przyznane nam akredytacje. Wchodziliśmy wejściem dla VIP-ów. Na tym nasze vipowanie się skończyło. Mimo 36-stopniowego upału dla mediów nie było nawet szklanki wody. Pomijam część prasy, która miała dostęp do strefy VIP.

Oglądanie meczów w Austrii nie jest tanie. Bilety na ten mecz kosztowały 22 euro, a np. piwo lub kufel coli 3,5 euro, czyli około 15 zł. Tańszych trunków tam nie dostrzegłem.

Frekwencja na tym meczu była niska. Było zaledwie 2900 widzów. Napisałem wcześniej, że bilety na mecz były drogie, ale jak po meczu zbierałem je, to większość miała cenę ... 0 euro.

Na meczu byli zorganizowani kibice gości. Cały czas stałem na drugim końcu stadionu, stąd im się nie przyjrzałem. Bardzo słabo ich słyszałem. Byli oflagowani. Na początku wywiesili jakieś transparenty, ale nie widziałem ich treści.

Dziwna sytuacja była z miejscowymi kibicami. W rogu umiejscowili się miejscowi ultras. Ich doping był nawet niezły, ale stosowny do ich liczebności. Kilkanaście metrów obok stały trzy osoby z trąbkami, na których grały. Robili to dość profesjonalnie. Był z nimi też gość z bębniem. Oni wcale nie zwracali uwagi na ultrasów, a ci z kolei na tych trębaczy. Wzajemnie sobie przeszkadzali. Wczoraj przeglądałem stronę Arka z myfootballmoments.blogspot.com i na jednym ze zdjęć z tego stadionu zobaczyłem te same trzy osoby grające na trąbkach. Wdać, że to już taka ich tradycja.

Piłkarsko lepsi byli gracze z Salzburga. Oni też mieli przewagę optyczną podczas meczu. Nie znaczy to, że miejscowi rozpaczliwie „bronili Częstochowy”. Swoje braki nadrabiali ambicją, a w czasie meczu parę razy groźnie skontrolowali. Pierwszy gol wpadł już w 7. minucie. Po indywidualnej akcji zdobył ją peruwiański zawodnik z Salzburga. 10 minut później, po małym błędzie bramkarza, wyrównującego gola zdobył Starkl. W 32. minucie gospodarzy na prowadzenie wyprowadził Lackner. Dwie minuty później wyrównał Gwinejczyk Keita. No i tym golem festiwal bramkowy się zakończył. Ogólnie mecz ten był na poziomie trzech gwiazdek w polskiej lidze (w skali pięciogwiazdkowe). Salzburg zagrał na ligowym poziomie Legii i Lecha.

Dla mnie gwiazdą meczu był Peruwiańczyk Yose Reyna, który, jak mu się chciało (a odniosłem wrażenie, że nie zawsze mu się chciało) , to mijał gospodarzy jak tyczki. Każdy jego kontakt z piłką stanowił zagrożenie dla bramkarza gospodarzy. Było widać, że na boisku robi różnicę. Na stadionie najwięcej zdjęć zrobiłem właśnie jemu. To on zdobył pierwszą bramkę.

Antybohaterem meczu został bramkarz gości, Cican Stankovic, który miał swój wkład w obie stracone bramki. „Popisał” się zwłaszcza przy drugiej bramce, gdy w niegroźnej sytuacji wypuścił piłkę, którą wcześniej złapał. Jest to obywatel Austrii urodzony w Bośni i Hercegowinie.

{morfeo 110}

przegladligowy.com

facebook.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}